

## Co *se ne vrati* ?

Współpracując przez wiele lat z Czechami udało mi się nie tylko ich trochę poznać, ale i polubić – za solidność i pragmatyzm właśnie. Dopiero przedstawiona przez dr inż. Z. Filipowskiego (w marcowej publikacji - *To se ne vrati ...?*) błyskotliwa synteza narodowych cech Czechów, przyznaję, oczy mi otwarła. Tak autorytatywna ocena robi wrażenie. Pozostało jednak kilka wątpliwości, o których wyjaśnienie p. Filipowskiego proszę.

Przede wszystkim męczy mnie pytanie: *Co se ne vrati?* Do tej pory, to popularne czeskie porzekadło – podobnie jak jego twórcy – rozumiałem jako stwierdzenie nieodwracalności pewnych procesów (np.: mówią tak o młodości czy dobrych minionych czasach). Nie pasuje to jednak zupełnie do kontekstu wynikającego z wypowiedzi p. Filipowskiego. Jeśli bowiem Elwro jest , jak twierdzi mój adwersarz, przykładem zdeterminowanej przez system i nieuniknionej katastrofy, to nie ma czego żałować. Bardzo dobrze, że ... *se ne vrati* ! Chyba, że p. Filipowski nadał mu zupełnie nowe znaczenie; a można to z zakończenia jego publikacji wydedukować.

Wiem, że wielu byłych pracowników Tesli z zainteresowaniem elwrowską witrynę odwiedza. Z autorytatywną oceną swych cech narodowych oraz stosunku do wolności zdążyli się już zapoznać. Znam pierwsze ich reakcje. Nie wygląda na to, aby gotowi byli – za niewątpliwy wkład intelektualny p. Filipowskiego w ich kulturę – stosowną wdzięczność okazać. Naród to wszak konserwatywny i straszliwie pragmatyczny. I dziwić się trudno – takimi popisami sympatii sąsiadów nie pozyskamy.

Z jednym tylko zarzutem, moi czescy przyjaciele, z p. Filipowskim się zgadzają. Produkowanej bardzo dobrej broni sami nie używają. Wyjaśnili mi przyczynę: na sąsiadów nie wypada, a poza tym ( z wyjątkiem Słowacji) się ich boją. Do Afryki czy Azji daleko i ryzyko duże. Byliby szczerze wdzięczni, gdyby p. Filipowski mądrą radą wsparł ich w tej materii. Przyznają również, iż z *obśmianą przez cały świat* „kuponowką” niepotrzebnie się pośpieszyli. Gdyby poczekali, mogliby się wiele od nas nauczyć.

Ja natomiast, nie do końca rozumiem negatywnej oceny *wrodzonego konserwatyzmu* Czechów. No bo czym jest on gorszy od konserwatyzmu Brytyjczyków czy znanych z konserwatyzmu Amerykanów. A już kpienie z czeskich zrywów wolności, nie tylko narusza zasady dobrego wychowania lecz wręcz nie przystoi – zwłaszcza nam, którzy (w 1968 roku) skutecznie Czechów do rezygnacji z wolności przekonywaliśmy. Bo czymże możemy się z Czechami licytować. Bezsensowną hekatombą ofiar Powstania Warszawskiego czy

sprowokowaniem zniszczenia własnej Stolicy? Politycy potrafią wprowadzić każde szaleństwo zracjonalizować, a nawet ubrać go w szaty heroizmu. Dowodzi to megalomanii raczej a nie heroizmu.

Klasycznym przykładem takiej megalomanii jest kpiący komentarz dotyczący tradycji, która była zacznym „Aksamitnej rewolucji”. Tę świątłą myśl p. Filipowskiego warto zacytować:

„Niemcy rozstrzelali 3 Czechów, studentów. Rocznicą stała się (podkreśl. H.S.) Międzynarodowym Dniem Studenta. To jej obchody stały się początkiem Aksamitnej Rewolucji. Co prawda Mur Berliński już dawno został zburzony, ale nikt za Czechów tego zrobić nie mógł w końcu”.

Warto zwrócić uwagę na frazę: „*Rocznicą stała się...*”. To jest optyka p. Filipowskiego – *stała się*, sama ; bez żadnego ze strony Czechów wysiłku. A może warto na tę lekcję historii spojrzeć z innej perspektywy. Proszę p. Filipowskiego o wskazanie choćby jednego przykładu takiej skuteczności pozytywnego promowania Polski w świecie przez naszych polityków. Wszystkie nasze powstania ani tragedia Powstania Warszawskiego nie zaowocowała takim skutkiem. Zamiast więc bezmyślnie z sąsiadów kpić – możemy się od nich wiele nauczyć. Gdyby nie *Solidarność* i polski Papież, nie mielibyśmy się czym pochwalić. Dobrze, że choć raz i nam się udało. Prawo entropii jest nieubłagane, bez widocznego wkładu energii, s a m o – może się tylko rozpieprzyć.

A co do analogii z Mojżeszem, mam zgoła odmienne zdanie. Jeśli bowiem znani z inteligencji Żydzi (25% Noblistów) potrzebowali aż 40 lat – to sukces Polaków (którzy też „wyszli z niewoli”) jest naprawdę imponujący. Zbudowaliśmy demokrację i gospodarkę rynkową znacznie szybciej. Martwi p. Filipowskiego, że nie wszyscy za tymi zmianami nadażają (miał bowiem nadzieję, że dwadzieścia lat wystarczy). Jestem przekonany, że tym opóźnionym swych świątłych rad nie poskąpi.

Osobiście natomiast bardzo przejąłem się zarzutem, że nie potrafię czytać „ze zrozumieniem”. Świadom niedostatków, pracuję już nad tym. Zacząłem od tekstu: *To se ne vrati*. Jestem ciekaw czy zauważył Pan jakiś postęp?

Przechodząc do meritum sporu, odniosę się tylko do kilku spraw. Po pierwsze, autor zaczyna swą polemikę od stwierdzenia: „*Z niesmakiem przeczytałem kolejne ataki na moje stanowisko w sprawie upadku Elwro*”. Sformułowanie samo w sobie zasługuje na uwiecznienie! Jest przy tym znakomitą ilustracją sposobu postrzegania polemiki z zaprezentowanym przez niego ( w publikacji: *Elwro to*

już *historia*) kontrowersyjnym poglądem. Zaskoczenie nowym rozumieniem polemiki – wręcz paraliżuje. Nie potrafię podjąć z nim dyskusji.

Przechodząc do konkretów, mój adwersarz nie wyjaśnił wątpliwości dotyczących roli Siemensu. Pan Filipowski wysoko ocenia szlachetność i poświęcenie Siemensu – wszak ciężkiej doli Elwrowców ulżył (wysokie odprawy itp.). Ma prawo. Ja natomiast, nie wierzę w filantropię wielkich międzynarodowych koncernów i też mam prawo. Twierdzenie, iż : „*Siemens wcale nas nie chciał*”, tylko moje obawy potwierdza. Trzeba poznać rzetelną odpowiedź na cenione przez prawników pytanie Seneki: *Cui bono?* Co prawda, zgromiony *ex cathedra* przez doktora Z. Filipowskiego („**Proszę sobie raz na zawsze zapamiętać ....**”) mam poważne wątpliwości czy takie pytania wypada zadawać i tym samym bezmiar swojej niewiedzy odsłaniać. Metoda budowy autorytetu budzi zazdrość. Jak widać, nawet krótki kontakt z dydaktyką trwały ślad mentalny pozostawił.



Na koniec pragnę podziękować p. Filipowskiemu za wyłapany błąd dotyczący F117. Istotnie zestawiając fragmenty moich dwóch różnych (w czasie) wypowiedzi na *Forum*, można łatwo zauważyć oczywistą sprzeczność. A jej przyczyna jest bardzo prozaiczna. Pisząc o lokalizacji i identyfikacji w s z y s t k i c h typów niewidzialnych samolotów, miałem na myśli wszystkie te, które posiadają źródła promieniowania elektromagnetycznego – co dla elektronika jest oczywiste. F117 do tej klasy samolotów wówczas nie należał. Za ten niedopuszczalny skrót myślowy, przepraszam i jeszcze raz za zwrócenie uwagi dziękuję.

Aby jednak obawy p. Filipowskiego dotyczące mojej skłonności do *mitomanii* rozwiązać, pozwolę sobie, najkrócej jak to możliwe, zasady działania radiolokacji pasywnej opisać. Otóż istota radiolokacji pasywnej, najogólniej mówiąc, polega na odbiorze i analizie sygnałów emitowanych przez urządzenia radiolokacyjne (celu). Specyficzne parametry emisji (częstotliwość nośna, amplituda, faza, czas trwania impulsu, czas obrotu anteny itp.) stanowią jakby odcisk palca i pozwalają nie tylko obiekt zlokalizować lecz również zidentyfikować (przez porównanie z danymi zarejestrowanymi wcześniej w bazie danych. Jeśli parametrów konkretnego obiektu w bazie danych nie ma, system może, co najwyżej, określić go jako nowy (nieznany). *Fizyki oszukać się nie da.*

Systemy rozpoznania elektronicznego, jako bardzo skuteczne, są intensywnie rozwijane. W Polsce ich rozwojem nadal zajmuje się Przemysłowy Instytut Telekomunikacji. Opracowane w Tesli Pardubice systemy RAMONA i TAMARA powstały przy ścisłej współpracy PIT-u oraz Elwro, które opracowało i produkowało (właśnie dla tych potrzeb) komputery RODAN.

Heliodor Stanek, kwiecień, 2011